

Weganie, czyli zbawienie poprzez wyrzeczenie

23 lutego 2023

Lewicowy bestiariusz nie byłby pełny, gdybym w swoich rozważaniach pominął wegan. Kremy, obiady, bielizna i samochody – wszystko ostatnio zdaje się dążyć do uzyskania na etykietce tej uroczej fauki z kwiatkiem. A kult wyrzeczeń i umartwiania już na dobre przeniknął z krainy katolickich klasztorów w domenę liberałów w pełnej lewicowej mimikrze.



Skoro jesteśmy tym co jemy, to oznacza, że jedząc warzywa jestem...

Kiedy ostatnio słyszę, że coś jest wegańskie, mam ochotę wyjść z tego miejsca i jak dwadzieścia lat nie jem mięsa, to zassać z miejsca kebaba. Przymiotnik ten bowiem kojarzy mi się nieodmiennie z niezwykle nachalną, z ducha protestancko-liberalną propagandą zbawiania świata za pomocą namiętnego samobiczowania, a dodatkowo okładania owym roślinnym pejczem i biednych postronnych.

Kidy tylko bowiem przestawisz swoje nędzne kulinarnie życie z kebasa na falafła, już cyk jesteś walkirią postępu, rewolucjonistą talerza, aura ci błyszczy i możesz zawstydzać całą rodzinę wrzepiającą klasycznie schabowego i grillowaną karkóweczkę. Pouczasz, zachwalasz, pokazujesz palcem

grzesznych i już odzyskujesz poczucie sensu, utracone wraz z ostatnią wizytą w katolickim klerykolandzie. Możesz spędzać radosne popołudnia na udowadnianiu, że wystarczającą ilość witaminy B12 możesz uzyskać z seksu oralnego i obgryzania paznokci, wyliczać wchłaniania białka z fasoli adzuki i ciecioriki, a także karmić tak swoją matkę, ojca, psa, kota i tchórzofretkę, choćby wyglądali z miesiąca na miesiąc coraz bardziej, jakby ich właśnie wypuścili z obozu pracy na Syberii.

Jednocześnie, jak typowy katolik lubujący się w pokazywaniu wszędzie naokoło krwawiących zwłok swojego mesjasza przybitych do drewna i ty, w duchu swoich wiernych Watykanowi przodków, wyklejasz, przesyłasz i opowiadasz na bibkach o ropiejących krowich sutkach i mielonych żywcem kurczęciach. Wiadomo, każdy przecież podziela twoje zainteresowanie do snuff movies i sadystycznych narracji.

A jeśli masz zacięcie do fotografii to jeszcze zaserwujesz te często smutne posiłeczki, jako wspaniałą alternatywę dla w sumie czegokolwiek innego do jedzenia, opiewając z zachwytem w sołecznościowych walory swojej sojowizny, albo jakiejś innej suchej kaszki. Cóż, drogi klasośredniowy prozelito, nie każdego stać na napój migdałowy za dychę po litrze, maliny w grudniu i okrę, żeby to smutne wegańskie żarcie zrobiło się w końcu smaczne. Ale co tam, nie mają na tempeh – niech jedzą ziemniaki z omastą.

Plus, jak to w religii, co tam medycyna – udowodnisz niezbitcie, że wszystko, co ważne dla zdrowia i życia, uzyskasz z jarmużu, selera i brukwi, a białko z konopii, mimo że smakuje jak miksowane pokrzywy i ma słaby zestaw aminokwasów, jest wartościowsze od tego z mleka i mięsa. Wchłaniania, takie tam, kto by się tym martwił.

Ma to do tego ten jakże piękny vibe spójności i konsekwencji. Bo przecież jajka to mielenie kurczaczek płci męskiej, a byczki nie dają mleka i idą na steki i to prawda. Jednakże

ostatecznie jest to trochę jak udowadnianie, że komunizm przekracza sprzeczności kapitalizmu skuteczniej niż socjaldemokracja. Szkoda tylko, że jak się okazało po wielokroć zarówno komunizm, jak i weganizm, w praktyce to męka, którą przyjąć mogą zwolennicy życia zakonnego, a resztę trzeba pchać do tego kolbą.

I tak oto w duchu kalwińskiej predestynacji do zbawienia dobrych i czystych członków wybranej grupy religijnej i budowania nowego Jeruzalem na Ziemi, gdzie jak na obrazkach Świadków Jehowy lew leży pospołu z barankiem, budują nam weganie wizje świetlanej przyszłości. Do tego dorzucają w bonusie tę liberalną fantazję, że samorozwój i samonaprawa via ciało i jego kontrola to droga do postępu oraz ździebełko uzasadnienia dla zaburzeń odżywiania i cyk, mamy gotową drobnomieszczańską, gnostycko-protestancką sektę.

Tymczasem mimo znaczących postępów tego ruchu religijnego i rosnących procentów wegan w naszym społeczeństwie, jak byk z danych wychodzi, że katolickie posty uratowały w dziejach więcej żyć kurzych i świńskich niż ten 1-2% wegan, którzy tak szumnie oznajmniają światu o swojej monastycznej świętości. A Polacy jedzą więcej mięsa niż kiedykolwiek w dziejach i hejtują ich ile tylko wlezie. Co smutne.

I wiem, co mówię, bo to trochę wiwisekcja zawartości mojej niewyteraputyzowanej jeszcze wówczas głowy. Sam dwa lata byłem weganinem. Zrobiłem to z miłości – cóż ludzie z jej powodu czynią rzeczy gorsze. A mięska nie jem, bo mi smutno, jak myślę, że dla zrobienia mi kotleta świniak musiał zaliczyć strzał w głowę z broni pneumatycznej, a nie dlatego, że widzę w tym jakąś drogę do uratowania ludzkiej cywilizacji czy tym bardziej formę lewicowej rewolucji. Jak również od lat nie czuję potrzeby nawracania na ten zwyczaj innych, bo zauważyłem, że nic ludzi bardziej nie irytuje niż intensywne misjonarskie namawianie, czego nadmienieni głosiciele Jehowych przykładem ewidentnym.

Także weganie, w mojej skromnej opinii to grupa raczej mieszczańsko-religijna niż lewicowa, mimo jakże dobitnie podkreślanej postępowej etykiety.

Autorstwo: Przemysław Witkowski

Źródło: Trybuna.info